

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

20

Lubił bardzo podróże i zwiedził już dotychczas wiele miejscowości jak Rzym, Neapol, Genue, Lourdes, Madryt i dużo jeszcze innych miast w celu kształcenia się.

Do parowów d'Ollioules sprowadził go czyśły przypadek. Zwykł był bowiem codziennie odbywać dłuższe przejażdżki konne w okolicy, w której się chwilowo znajdował.

Co zaś do tajnej korespondencji pochwyconej w dziennikach, na której oparte było całe oskarżenie, czy nie mogła tu zajść pomyłka? Czasem jedna mylna litera może zmącić sens całego zdania i nadać mu znaczenie całkiem przeciwne.

Te wszystkie drobne poszlaki, niepoparte żadnym pewnym dowodem, miałyby zniszczyć w jednej chwili całą jego przeszłość bez skazy?

Zdawało się wszystkim, że to poważne oskarżenie, rzucone na młodego oficera — było całkiem pozbawione głębszej podstawy i że ostateczna obrona jednego z najświetlejszych adwokatów paryskich, wykaże niechybnie jego niewinność — tymczasem stało się całkiem inaczej.

Przed przemówieniem adwokata, prezydent sądu oznajmił, że rada wojenna zmuszona jest wyjść z sali, aby tajnie mózdz rozpatrzyć pewne akta, których ujawnienie publiczne mogłoby spowodować poważne komplikacje międzynarodowe.

Jaki przebieg miało to sekretne posiedzenie trwające przeszło godzinę, o tem się nigdy nikt nie dowiedział.

Po powrocie na salę, oficerowie mieli ten sam strąpiony i nieodgadniony wyraz twarzy i zachowali go podczas całej gorącej i wzruszającej przemowy obrońcy, podczas kiedy na sali zgromadzona publiczność objawiała swoją sympatię dla oskarżonego, okrzykami zwróconymi ku niemu i żywymi oklaskami, ilekroć adwokat podkreślał niezaprzeczoną niewinność swojego klienta.

Ułaskawienie młodego oficera wydawało się pewnem, jakież jednak było zdumienie wszystkich, kiedy z ust przewodniczącego padł wyrok skazujący Pawła de Varelle na oddanie bezzwłoczne szaryswo jej oficerskiej i na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Oskarżony słuchał spokojnie, kiedy mu odczytywano ten hańbiący i straszny werdykt, twarz tylko pobladła mu silnie i wznosząc rękę do góry, jakgdyby Boga chciał brać za świadka prawdziwości swoich słów, wyrzekł dobitnym, donośnym głosem:

— Przysięgam, że jestem niewinny!

Zabrano go natychmiast pod silną strażą, podczas gdy tłum przykro dotknięty i poruszony, rozchodził się powoli, komentując różnie ten niesprawiedliwy i nieoczekiwany wyrok.

Podczas kilku dni jeszcze dzienniki zajmowały się tą smutną sprawą, poczem cisza ciężka zapadła nad zdrajcą.

Tymczasem w celi swojej Paweł de Varelles siedział zgnębiony, załopiony w ponurych myślach.

Rzeczywistość wydawała mu się tak straszna, że zapytywał się, czy to wszystko co spadło na niego, nie było straszną jakąś marą, niezdrówą halucynacją zmysłów!

Był niewinny.

Ja człowiek honoru i obowiązku i oficer bez skazy — nie zasłużyłem sobie niczem na tę hańbiącą okrutną karę.

Napróżno starał się zrozumieć to, co się stało. Jakiegoż wstrętnego sprzysiężenia był on ofiarą?

Komuż to mogło zależeć na zgubieniu go w ten sposób? Znadto ufał swoim przełożonym, aby nie być pewnym, że go skazali po przekonaniu się o jego pozornej winie.

Cóż więc mogły zawierać te tajemnicze akta, których treścią prezydent sądu nie chciał się podzielić z jego obrońcą i w których znalazł dowód zbrodni, której on nie popełnił wcale?

Jak wściekle zwierzę zamknięte w klatce, Paweł de Varelle tłukł się po swojej ciemnej celi rozpaczliwie, z głębi duszy wzywając ratunku.

Któż jednak z tym ratunkiem mógł pospieść? Kto wierzyć mógł jeszcze w jego niewinność?

Wszyscy z pogardą odwracali się od niego... Dawni przyjaciele wyparli się go... rodzina przeklinała — a nawet jego adwokat po kilku obojętnych słowach, rzuconych z litości, odjechał już do Paryża...

Pomoc jednak, której tak rozpaczliwie wzywał, nadeszła.

Jeden z dozorców, który był świadkiem całego przebiegu rozprawy, był pomimo ostrego

ność. Ja przygotowuję wszystko do ucieczki... postaram się o przebranie... Otworzę panu drzwi celi... Wiem, że z tej wolności skorzysta pan aby dowieść swojej niewinności. Zapewnie przeżyje pan wiele przykrych chwil zanim dojdzie do tego... może i życie całe temu zadaniu trzeba będzie poświęcić... ale coż to znaczy... w tem trudnem zadaniu, człowiek taki jak pan, zatracić się nie może. Ja zaś zadowolony będę, że postąpiłem według obowiązku sumienia i cobyżby się stało, żałować tego nie będę.

Paweł uściskał serdecznie dłoń starego.

— Ah! mój przyjacielu — szepnął wzruszony — jakż długi wdzięczności zaciągam u ciebie! Jakim sposobem będę mógł się z niego wypłacić?

— Nie mówmy o tem panie poruczniku, to jest moim obowiązkiem — przerwał szybko Antoni Levasseur, poczem po chwili wahania dodał drżącym trochę głosem:

— Jedną rzecz panie poruczniku... mam prośbę. Mam małą dwuletnią dziewczynkę... Matka jej... moja biedna żona, umarła dając jej życie. Milutka jest jak aniołek... zaczyna już mówić i chodzić niezgrabnie. Ona jest całą radością mojego życia, całą nadzieją i podporą starości. Ale widzi pan, ja już naprawdę starzeję się, być może niestety, że mnie już nie będzie na świecie, w chwili, w której najwięcej opieki mojej potrzebować będzie. Co się z nią stanie wówczas... świat jest bezwzględny dla biednych, młodych dziewcząt. Otóż panie poruczniku, chciałbym opiece pana oddać moją Zinetę... prosić o pomoc i radę dla niej, jeżeli kiedykolwiek potrzebować tego będzie.

— Przysięgam — odparł poważnie Paweł — że prośba twoja wysłuchana zostanie. Bądź o nią spokojny, mój stary przyjacielu. Jak tylko zdołam oczyścić się z nędznego oskarżenia, jakie ciąży na mnie, zajmę się Zinetą. To, co zrobię dla mnie, oddam twojej córce. Będę dla niej ojcem w złych dniach życia, tak jak ty byłeś mi oddanym przyjacielem.

Przy tych słowach obydwa mężczyźni uściskali się gorąco.

— Niech Bóg cię ma w opiece swojej, panie poruczniku — rzekł Levasseur wychodząc.

Tej samej nocy wszystkie drzwi więzienia Arsenalu otworzyły się w tajemniczy sposób przed Pawłem. Dzięki pomocy Levasseur'a mógł on zanim, wieść o jego ucieczce się rozeszła, dotrzeć do Marsylii i wsiąść na jeden z licznych okrętów, znajdujących się w porcie.

W kilka tygodni później stanął na gościnnej ziemi Ameryki. Tutaj dopiero zaczęły się prawdziwe trudności. Na tem wygnaniu, bez pieniędzy, bez stosunków, mówiąc niewiele po angielsku, coż się z nim dalej stać mogło?

Każdy inny byłby się może cofnął przed tem nadludzkim zadaniem — ale Paweł de Varelles nie mógł tego uczynić. Duma jego i uczciwość za wiele ucierpiały w tych tygodniach ostatnich. Posiadał przytem najwyższą siłę: wolność!

Było to w tej epoce, kiedy rząd amerykański oddawał olbrzymie swoje posiadłości na zachodzie do dyspozycji kolonistów przedsiębiorczych.

Paweł stał się cow-boy'em. Od świtu do późnej nocy przebiegał niezmiernie w pogoni za stadami dzikich koni ze strzelbą na ramieniu, lassem okręconem około pasa, spiąc pod namiotem, narażony na tysiączne poważne niebezpieczeństwa.

W tem to życiu awanturniczym wyszkolił do ostatecznych granic zimną krew, odwagę i zęczość fizyczną, pewność ręki i oka. Dzięki temu, mógł więc po latach wielu tej niebezpiecznej włości. uratować, jak wiadomo, na ulicy Hauteville dwie nieuważne młode dziewczyny i ich pannę służącą, kładąc celnym strzałem na miejscu rozhukanego konia, który lada chwila mógł je strącić.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— ...niestety mój przyjacielu...

wyroku, wydanego na oskarżonego, przekonany o najzupełniejszej jego niewinności.

Służył on niegdyś w marynarce i nazywał się Antoni Levasseur. Dwadzieścia odbytych kampanii i tyleż ran otrzymanych, wyrobiły mu posadę dozorcę przy więzieniu w Arsenale i dwa medale waleczności.

Rozpaczliwy okrzyk Pawła de Varelles, głoszącego o swojej niewinności, zapadł głęboko w duszę dzielnego wiarusa i z tą samą energią i odwagą, z jaką szedł w ogień nieprzyjacielski, postanowił poświęcić się całkowicie rehabilitacji nieszczęśliwego, młodego oficera.

— Panie poruczniku — rzekł wchodząc do jego więzienia — niech pan tak nie rozpacza... Dobra sprawa musi zawsze w końcu odnieść tryumf zasłużony... Niech pan podnieś głowę i zacznij odważnie walczyć przeciwko złemu losowi.

— Niestety, mój przyjacielu — odrzekł młody człowiek, wzdychając ciężko. — Czyż wszystko przeciw mnie nie świadczy. Dziś jestem w więzieniu, jutro lub pojutrze może czeka mnie śmierć hańbiąca, do kogoż więc głos mój dojsć może!

— To też, panie poruczniku, trzeba przede wszystkim zacząć od tego, aby odzyskać wol-